Nr. 11.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 16 MARCA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek l. 6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ul. Sławkowska l. 29.**

Czarni przyjaciele.

Zjechali się razem klerykali i ich naganiacze i radzić jęli nad dobrem narodu wszelkiego. Bo się coś psuć zaczyna i worek nie taki dziś spuchnięty od chłopskiej krwawicy i naród hardzieje coraz bardziej i sam o sobie myśleć zaczyna. Więc się gwałt podniósł wśród tych, co z narodu wiejskiego żyli i po jego karkach szli w górę tam, gdzie zaszczyty i ordery i łaski wszelakie brali na swe barki. A choć przed wyborami obiecywali złote góry narodowi — to tyle chłopa znali po wyborach, co zeszłoroczny śnieg. I tylko nieliczna garsteczka posłów szła z narodem ręka w rękę i nie opuszczała go ani na chwilę. Ale wśród tych nie było klerykalnych naganiaczy, ani szlachciców, co się chłopską krzywdą do mandatu dorwali! I lud się budzić począł i szła przez kraj cały potężna fala agitacyi, jak gdyby wiatr letni powiał łanem zboża! Wstawały do walki wioski, gdzie nigdy zgromadzenia jeszcze nie było — wyruszały wsie całe, aby iść milami na wiec, aby posłuchać „dobrej nowiny“, głoszonej przeciwko dzisiejszym ciemiężycielom! I ruch powstał w narodzie, jakiego nie widziano jeszcze!

Więc się zlękli w sercach swych ci wszyscy, co żyli z ciemnoty i głupoty chłopa: Zadrżały w posadach szlacheckie dwory, gdzie się chowali wybrani fałszem i szwindlem „opiekunowie ludu“! Ratunku! Ratunku! wołała brać szlachecka. Toniemy, bo już i rząd przeciwko nam! Reforma wyborcza wniesiona w parlamencie, to znaczy, że już ostatnia na nas nadeszła godzina!

I jak tonący brzytwy się chwyta, tak chwycili się stańczycy i szlachcice swoich lokajów i postanowili uratować, co się da! I oto widzimy, że na ratunek szlachty powstało nowe „stronnictwo“, tak zwane „Centrum ludowe“, które ma za zadanie uratować dla szlachciców tyle mandatów, ile zbałamuceni przez klerykalną nagankę wyrwać sobie pozwolą

Ale zobaczmy, z czego się też to składa owa „Deska ratunku dla tonącej szlachty“, czyli Centrum ludowe?!

„Centrum ludowe“ ukonstytuowało się ostatecznie jako partya na posiedzeniu odbytem w sobotę 3 marca w Krakowie, w mieszkaniu redaktora łabajowej „Prawdy“, ks. Kądzioły. Tam został uchwalony „program“ stronnictwa i wybrany zarząd stronnictwa, złożony z pięciu posłów i pięciu kandydatów na posłów. Przewodniczył owemu zebraniu ks. Spis, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wzięła w niem udział mała, ale dobrana kompania: ks. Stojałowski (!), profesor uniwersytetu dr. Makarewicz, Tomasz Szajer, profesor uniwersytetu dr. Czerkawski, Fijak, ks. Pastor, ks. Żyguliński, dr. Opydo, Potoczek, Kramarczyk, były poseł sejmowy Szwed i inni, przeważnie księża.

Kto przeczyta ten spis „opiekunów ludzi“, to mu już wszystko wiadome! Tam, gdzie jest ks. Lampiarz, gdzie rej wodzi Szajer, gdzie to Żyguła i Maciuś mądry przewodniczą swojem doświadczeniem i wyrobieniem politycznem — tam dla ludu bicz się kręci

tam trzeszczeć będzie chłopska skóra! I zaraz też wylazło szydło z worka! Oto owi obrońcy wolności ludowej oświadczają się przeciwko równemu prawu głosowania! Dalej już rzeczywiście bezczelność stańczykowskich naganiaczy iść nie może!

W tych dniach ogłoszony „program“ tego dziwnego zlepku klerykalno-szlacheckiego zawiera mieszaninę najsprzeczniejszych żądań — ale pozornie w piękną ubranych szatę, aby stumanić chłopa i ostudzić jego zapał agitacyjny i oddać go ponownie w ręce wysłanników szlachty galicyjskiej, która zobaczywszy, że jej bezczelna, rabunkowa gospodarka już dawno się wszystkim przejadła — przychodzą do ludu w nowej szacie!

Więc z góry oświadczamy, że tych paniczów śledzić będziemy krok w krok, że znajdą w nas nieubłaganych wartowników, którzy nie pozwolą chłopa zaprzedać w ponowną niewolę szlachecką. Dla chłopa, dla robotnika jest miejsce wyłącznie tylko w jego własnem, chłopskiem, robotniczem stronnictwie, a nie we fałdach księżej sutanny lub kontusza szlacheckiego! Niech się tam kryją lizuny i naganiacze. Chłop wolny, we wolnem. chłopskiem stronnictwie znajdzie braci swoich, znajdzie wolność prawdziwą, a nie zduszoną zapachem klerykalnego sadła i szlacheckiej rozpusty.

CHŁOPI! Nie podpisujcie żadnych petycyj ani dzieciom nie pozwólcie nic podpisywać! Wszystko to podrywka przeciwko reformie wyborczej!

Niezadowoleni obłudnicy.

Równe. powszechne i bezpośrednie prawo głosowania, przez rząd austryacki przedłożone, sprowadziło powszechne niezadowolenie — przedewszystkiem u jawnych i skrytych wrogów reformy wyborczej. Czytać to, co piszą o reformie wyborczej stańczycy lub narodowi demokraci u nas — to mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że chyba rozum polityczny w Austryi diabli wzięli. Zacofańcy polscy i ich pachołcy wrzeszczą, że są bardzo pokrzywdzeni, zacofańcy niemieccy krzyczą, że im się stała krzywda, czeska zaś szlachta twierdzi, że z Czechami rząd obszedł się po macoszemu.

Jednem słowem wszyscy wrogowie reformy wyborczej jednym chórem śpiewają tę samą piosenkę, że to ich specyalnie rząd w tym projekcie skrzywdził. Skąd to pochodzi? Oto niedołęgi i tchórze polityczni, ukryci dotąd za wałem swoich przywilejów wyborczych, niezdolni i niewarci zdobycia mandatu przy powszechnem głosowaniu, bojąc się śmierci politycznej, pod maską frazesów o zagrożonych interesach narodowych, chcą utrącić reformę wyborczą. Kto najbardziej wrzeszczy, że został skrzywdzony, ten najbardziej podejrzany wróg reformy wyborczej. Oczywiście nie mamy nic przeciw uczciwej walce o powiększenie mandatów dla miast, krajów i partyj, ale między krytykami reformy wyborczej są jej wrogowie, którzy ją nienawidzą. Narodowa troska, żale o pokrzywdzenie „stanu posiadania“, to jest maska, pod którą się kryje nienawiść i strach przed powszechnem głosowaniem. Im więc kto bardziej udaje pokrzywdzonego, tem większym jest wrogiem powszechnego głosowania. Stańczykowski „Czas“ pisze, że Kołu polskiemu otwiera się wdzięczne pole do obrony zagrożonych interesów narodowych... przed czem? przed powszechnem głosowaniem, dającem ludowi prawa, swobodę i wolność. Będzie więc Koło polskie zwalczało po raz pierwszy taki rząd, który daje ludowi prawo, natomiast każdy rząd, który się na ludzie bezprawia dopuszczał, zawsze gorąco był przez Koło polskie popierany! Patryoci!

Reforma wyborcza, przez rząd przedłożona, ma dwie zalety, mianowicie: że zasadą jej jest powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie i że kurye, a więc przywileje wyborcze, na zawsze znikają. Sporną i najbardziej bolesną dla wszystkich narodów kwestyą jest rozdział mandatów między poszczególne narodowości. Tutaj zachodzi konieczność porozumienia się w tej spornej kwestyi co do rozdziału mandatów między stronnictwami. Tylko te stronnictwa, które reformy nie chcą, postawią żądania nie do przyjęcia i krzywdzące inne narodowości. Reforma wyborcza przejdzie tylko drogą kompromisu, drogą porozumienia się, wzajemnego wysłuchania żądań wszystkich stron.

Reforma wyborcza jest zasadniczem prawem dla wszystkich i jeżeli przy rozdziale mandatów jedna narodowość wzbogaca się w większą ich ilość kosztem innych narodowości, jeżeli wywołuje uczucie rzeczywistego zgwałcenia praw u drugich, to taka reforma

urąga wprost pojęciu nowożytnej demokratycznej konstytucyi.

Obecnie tacy narodowi demokraci polscy, liberali niemieccy i szlachta wszystkich narodowości stawiają wielkie żądania dla siebie i głoszą swoje krzywdy jako narodowe tylko po to, aby reformę wyborczą utrącić i uniemożliwić wzajemne porozumienie się między stronnictwami różnych narodów. Daje się odczuwać brak złotego środka żądań, tej średniej miary, na którąby się wszyscy zgodzili. Wiemy dobrze, że i położenie biurokracyi rządowej jest tutaj bardzo trudne, żeby ośm narodów w Austryi zadowolnić. Każdy naród chce dla siebie jaknajwiększej ilości mandatów nie dbając wcale o mandaty i potrzeby cudze.

Każdy przyzna dzisiaj, że reforma wyborcza w Austryi jest nieunikniona, z drugiej strony nie jest ona zadaniem rachunkowem, jak to chcą niektórzy politycy, którzy z ołówkiem w ręku liczą ilość mandatów. Reforma wyborcza będzie początkiem nowej ery w Austryi, będzie początkiem odrodzenia się wszystkich ludów w Austryi, dlatego żadne trudności nie są za wielkie, żadne prace nie są za ciężkie, by reformę tej miary do skutku doprowadzić.

Wrogowie reformy wyborczej liczą na to, że stawiając żądania niemożliwe do uzyskania, nie dające się spełnić, uniemożliwią porozumienie się i reforma wyborcza upadnie. Mylą się grubo. Na straży tej reformy stoją robotnicy, stoją szerokie masy ludu, o pierś którego odbiją się wszelkie małostkowe pociski wrogów reformy wyborczej.

Strejki rolne.

W Hulczy, Przemysłowie, Śniatynie, Dłużniowie i innych folwarkach powiatu sokalskiego wybuchł strejk rolny, rozpoczęty przez służbę dworską. Rozumie się, że władze natychmiast otoczyły obszarników swą opieką, zmuszając parobków do dalszej pracy pod pozorem, że nie wypowiedzieli w należytym czasie i nasyłając do spokojnych zresztą wsi masy żandarmów i wojska. Przy tej sposobności „Słowo polskie“ nie omieszkało znów puścić w świat bezczelnego kłamstwa, jakoby strejkujący podpalili folwark w Hulczy, a nawet wymordowali rodzinę właściciela. Na drugi dzień odwołał organ wszechpolski swoje kłamstwo, ale wrażenie pozostało. I wobec takiej obłudy łajdackiej mają wszechpolacy czelność zaprzeczać prowokacyi, a nawet podsuwać ją niewinnym chłopom!

Metodę „Słowa polskiego“ charakteryzuje najlepiej następujące zdanie „Dziennika polskiego“, pisma równie szowinistycznego i rusinożerczego: „Dziwić się doprawdy trzeba lekkomyślności informatorów tego pisma i równie lekkomyślnemu rozszerzaniu takich wieści w obecnej chwili. Rozszerzaniem takich fałszywych alarmów, drażnieniem publiczności niepotrzebną obawą — źle się służy krajowi. Inna rzecz wskazywać na możliwość niebezpieczeństwa — inna podawać konkretne nieprawdziwe fakty“.

RADA PAŃSTWA.

Rozpoczęła się nareszcie dyskusya nad reformą wyborczą! Jedno po drugiem stronnictwo oświadcza się przez usta swych przedstawicieli za lub przeciwko reformie. Dyskusyę rozpoczął minister hr. Byland-Reidt, który w końcowem przemówieniu powiedział:

Przedłożenie rządowe wybrało drogę, umożliwiającą wszystkim stronnictwom współdziałanie w tej wielkiej reformie, a rząd spodziewa się i oczekuje, że stworzonem zostanie prawo wyborcze, które Austryę zaprowadzi na tory nowoczesnego prawa publicznego i postawi ją w szeregach tych państw, które nie potrzebują się obawiać idei czasu. Jeżeli panowie jesteście stanowczo zdecydowani uchwalić równość praw, jeżeli jesteście zdecydowani usunąć prawo wyborcze, które już nie odpowiada wymaganiom teraźniejszości, to trudności dadzą się łatwo usunąć. Jestem silnie przekonany i to przekonanie dzieli ze mną wielu, że właśnie przyznanie równego prawa wszystkim tym, którzy według możności przyczyniają się do ciężarów państwa, doprowadzi do szczęścia i spokoju w Austryi, gdyż zasada tej reformy jest sprawiedliwą, a sprawiedliwość zawsze była i najsilniejszym węzłem państwa i najsilniejszą podstawą jego potęgi. (Żywe oklaski).

Za powszechnem głosowaniem, lecz nierównem, oświadczył się mówca z wielkiej własności, dr Grabmayer, albowiem, przez zrównanie wszystkich ludzi, znikną zasługi „wykształconych“ i mądrych klas! Miał on tu naturalnie na myśli szlachciców. Ale co sądzić o ich mądrości, wie każdy dobrze!

Niesłychanie śmiesznem było przemówienie prezesa Koła polskiego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, którego mowa zawierała argumenta przeciwko reformie wyborczej znane każdemu, kto choć raz czytał jakąś klerykalną szmatkę, piszącą przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Jak mądrze mówił p. Dzieduszycki, wynika z tego, iż twierdził, „że nie chodzi o powszechne, bezpośrednie, tajne i równe prawo wyborcze, lecz o powszechną, nierówną, bezpośrednią i jawną krzywdę“. A już wprost przykre wrażenie robił ten starzec nad grobem stojący, gdy żądał, żeby ten parlament kuryalny,

ten parlament bez wpływu, bez życia, rozdarty wewnątrz — zajął się najpierw rewizyą całej konstytucyi w Austryi! Bez tego bowiem hr. Dieduszycki nie zgodzi się na reformę wyborczą...

I tak toczą się obrady, gdzie szlachta zarówno czeska, jak polska, jak niemiecka połączyła się razem i wywleka co tylko może, aby zohydzić reformę wyborczą, aby oddalić jak najbardziej ów dzień podpisania wyroku śmierci na magnatów i stańczyków!

Ale każdy czuje, że ta rebelia szlachciców nie przełamie reformy, nie obali tego, co z konieczności ludowej i państwowej powstało, na co się zgadza dziś mieszczanin, chłop, robotnik, rząd i dynastya!

Jedną z najznakomitszych mów, jakie wogóle wygłoszono w Radzie państwa, była mowa socyalisty, tow. dra Adlera, który w świetny sposób przedstawił te wszystkie powody, dla których lud żąda stanowczo reformy wyborczej. Zarazem odparł wszystkie zarzuty, stawiane przez jej wrogów — szlachciców.

Mowa tow. dra Adlera wywarła w Izbie ogromne wrażenie. Oprócz ministrów przysłuchiwali się jej prawie wszyscy posłewie, a w ważniejszych miejscach rozlegały się gromkie okrzyki i oklaski, jako uznanie dla mówcy — przodownika w walce o swobodę ludu roboczego w Austryi!

Dyskusya trwa dalej; w piątek będzie przemawiał tow. pos. Daszyński i br. Gautsch, poczem reforma odesłaną zostanie do komisyi.

Chłopskie bolączki.

III.

Omówiliśmy już krótko w poprzednich artykułach dwie chłopskie bolączki, mianowicie ustawę drogową i łowiecką, dzisiaj zastanowimy się nad dalszemi bolączkami. Jest nią dalej ustawa o konkurencyi kościelnej. Są to przepisy, które mówią kto ma ponosić koszta stawiania, utrzymywania i najmowania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, koszta nabycia gruntu pod te budowy i sprawienie nowych sprzętów kościelnych. Otóż te wydatki według tej ustawy mają przedewszystkiem być pokryte z funduszu specyalnie na te cele przeznaczonego, tudzież przez te osoby, które na mocy różnych tytułów prawnych są do tego zobowiązane. Jeżeli tych funduszów niema albo nie wystarczają, to wtedy ustawa ta pozwala użyć dochodu z obnoszonej podczas nabożeństwa tacy lub woreczka, dochodu za użycie światła, dzwonów i t d. Prócz tego płacą chłopi na te cele dodatki do podatków bezpośrednich w ten sam sposób jak płacą inne rozłożone dodatki do podatków.

Dwory tak samo płacą; ale one zwykle od rozłożonych na nich dodatków kościelnych rekurują i tak się ciągnie zwykle kilka lat, nim dwór coś na kościół da. Do tego trzeba dodać rozmaite kolendy, petyty, składki, które urządzają proboszczowie, wikarzy, organiści i grabarze.

Otóż włościanie właśnie domagają się zniesienia tej ustawą dozwolonej żebraniny, tak w gotówce jak i w naturze. Chłopi płacą za chrzty, pogrzeby, wesela, msze, za dzwony i t. d. Prócz tego dają w kościele składki, do tego jeszcze przychodzą żebrać organiści i grabarze po wsiach „na petyty“, tak, że chłop musi się wszystkim opłacać za to, że chodzi do kościoła.

Istnieje olbrzymi fundusz kościelny w państwie, niech z tego funduszu pokrywa się wydatki, a nie żebrać na każdym kroku od chłopa.

Nie ulega wątpliwości, że chłopi najwięcej dają na kościoły i księży. Z chłopów właściwie księża żyją. Otóż całkiem słusznie gminy domagają się przeniesienia prawa patronatu z obszaru dworskiego na gminę. Od patrona zależny jest ks. proboszcz, dlatego ksiądz zawsze trzyma stronę dziedzica. Gdyby zaś patronat należał do gminy, to ks. proboszcz byłby zależnym od tej gminy i nie wysługiwałby się dziedzicowi. Zniesienie więc żebraniny we formie petyt, kolend i składek, z których zwykle ksiądz nie zdaje sprawy nikomu, dalej przeniesienie patronatu ze dworu na gminę — to są żądania chłopów.

Ustawa gminna krzywdzi bardzo gminy w stosunku do dworów. Dwory nie ponoszą żadnych ciężarów na rzecz gminy. Wszystkie czynności i ciężary ponoszą same gminy, a czynności te są wcale liczne. N. p. do zwierzchności gminnej należy ewidencya pospolitego ruszenia, prowadzenie wykazów rekrutacyjnych, wszelkich spisów meldunkowych i wojskowych spraw, oraz prowadzenie wykazu ludności. Weterynaryjne sprawy i obowiązki sanitarne należą tylko do gminy. Dochodzenie prawa przynależności należy również tylko do gminy, jak również przeprowadzenie spraw służbowych i polowych, jednem słowem, dwory ani żadnych dodatków, ani żadnych danin, ani żadnych czynności w gminie nie ponoszą. Dalej ustawa gminna obecna ma bardzo mało samodzielności. Gmina właściwie się nie rządzi, lecz gminą rządzi przedewszystkiem starostwo i rada powiatowa. Wójt musi tak tańczyć, jak mu pan starosta każe, inaczej może starosta go ukarać, a nawet zawiesić w urzędowaniu. Starosta zaś rządzi gminą dowolnie, często wbrew interesom ludności danej gminy, wybory zaś do rad gminnych, odbywające się co sześć lat, nie są powszechne ani równe, więc ogół mieszkańców gminy jest zupełnie usunięty od udziału bezpośredniego w gospodarce gminnej, skutkiem czego

nie wie, co się właściwie w gminie dzieje. Dlatego wybory do rady gminnej wszędzie powinny być powszechne, równe, bezpośrednie i tajne, żeby wszyscy obywatele we wsi byli wciągnięci bezpośrednio w sprawy gminne, dalej obszary dworskie powinny ponosić także ciężary na rzecz gminy, dlatego włościanie domagają się połączenia obszarów dworskich z gminami; wreszcie reforma ustawy gminnej jest w tym kierunku konieczną, żeby ograniczyć zupełnie wpływ starostw na gminy oraz ograniczyć wpływ Rady powiatowej.

Ustawa szkolna obecna również dla gminy jest krzywdzącą. Dwory płacą na pensye nauczycielskie 6 procent dodatków do podatków, a gminy 7, 8 lub 9 procent, stosownie do tego, jak dawniej płaciły, mianowicie o 3% mniej.

Cena za kupno placu pod szkołę należy wyłącznie do gminy, dwory na plac pod budowę szkoły nic nie płacą. Przy samej budowie koszta budowania samego budynku ponosi i gmina i dwór, mianowicie płacą 120% dodatków, ale gminy muszą same własnym kosztem utrzymywać dodatkowe budynki i stawiać np. studnię, drewutnię, szopy, wychodki i t. d. Fundusz krajowy na to ani centa nie daje. Często się zdarza że fundusz krajowy nie uznaje tej wysokości sumy na budowę szkoły, jaką uchwalili pełnomocnicy gminy lub Rada szkolna miejscowa, tylko zmniejszy wysokość, a braki oczywiście sama gmina pokrywa. Idźmy dalej. Nadetatowe sale musi gmina swoim własnym kosztem pokrywać, fundusz krajowy i dwory ani centa na to nie dają, gmina zaś sale wynajmować musi, bo dzieci nie ma gdzie pomieścić. Dodajmy do tego, że cała organizacya szkolnictwa naszego jest spaczoną, wszystkie ustawy i system szkolny są na stańczykowską modę zrobione, różnica między szkołą na wsi a w mieście, okropna zależność nauczycieli od inspektora — to wszystko są okropne wady całej dzisiejszej ustawy szkolnej i organizacyi szkolnictwa galicyjskiego. Wszystko to się zmieni, wszystkie bolączki ustaną, kiedy lud dojdzie do władzy, a stanie się to wtedy, kiedy będzie powszechne głosowanie i do Sejmu we Lwowie.

Stanisław Kowal.

Precz z socyalistami!

Napisał **W. Bracke.**

(Dokończenie).

Podstawą tego przyszłego szczęścia ludzkiego jest wspólna własność. To jest, wspólną własnością będą: ziemia, lasy, fabryki, maszyny, kolej żelazna i t. d., oraz wszystkie publiczne zakłady oświaty, zdrowia i t. d., jak naprzykład: szkoły, ogrody, teatry, muzea i t. d.; wszystko zaś to, co służy do użytku jednej tylko osoby, będzie jej prywatną własnością. Ale to wszystko jest tylko ogólny obraz przyszłości Teraz nie można jeszcze szczegółowo opowiedzieć, jak to będzie. Zresztą nic nam na tem nie zależy; idzie bowiem tylko o to, aby główna treść, główne zasady socyalistów były sprawiedliwe. Kiedy angielski inżynier Stephenson po raz pierwszy przystępował do budowy kolei żelaznej, to przecież nie przedstawiał on sobie tak urządzonej kolei, jak ona dziś jest, ale główny jego plan, zasadnicza myśl Stephensona była słuszną i dlatego się przyjęła. Tak samo świat cały przyjmie główną myśl socyalistów. Bo myśl ta ma na celu interes ludzkości. Bo niesprawiedliwością jest, żeby masy pracowały i przy tem wprost marniały dlatego, żeby garstce, która nic nie robi, umożliwić przyjemne i rozkoszne życie. A nikt nie może zaprzeczyć, że przy dobrym ustroju pracy, przy powszechnym jej obowiązku i przy zniesieniu niepotrzebnych robót jako to: budowania fortec, odlewania armat, wyrabiania przedmiotów zbytku, wszyscy ludzie będą mogli rzeczywiście po ludzku żyć.

Weźmy naprzykład próbkę komunistycznego porządku — dzisiejsze urządzenia poczty. Gdyby każdy chciał mieć na swoją rękę pocztę, to czyby można było za 25 hal. posłać list choćby na koniec świata? Ale ponieważ poczta jest wspólną własnością całego narodu, więc można to urządzić. Rozumie się, że dziś są niesprawiedliwości i w samej poczcie, gdyż dyrektor, który nic nie robi, ma kilkanaście tysięcy pensyi, a nieszczęśliwy urzędnik albo pocztylion, co dzień i noc pracuje, ledwo wyżyć może.

Widzicie więc, kochani czytelnicy, jak socyaliści myślą o własności, widzicie, że nie socyalizm jest przeciwnikiem własności, ale wielka posiadłość, która niszczy małe posiadłości — wielkie kapitały, które jak pijawki wsysają w siebie mniejsze kapitały.

Ale jak zmienić dzisiejszy stan rzeczy?

Rozumie się. że ani dziś, ani jutro, ani za rok zmienić się nie da dzisiejszego porządku. Ależ czyż dlatego trzeba ręce opuścić? Nie! Uczciwy i sumienny człowiek wszelkiemi siłami będzie się starał pracować w celu zmiany na lepsze. Ale czy lud robotniczy zdoła sam bez pomocy rządu i klas wyższych przeprowadzić tę zmianę? Pytanie to jest zbyteczne. Bo czyż rząd, który was gniecie swoimi podatkami, który synów waszych odciąga od pracy w domu, zabrawszy ich do wojska, który ręka w rękę idzie z panami, kupcami i fabrykantami, może wam pomódz? Niema co mówić i o tych wyższych klasach, które krwią i potem waszym żyją, które, jeżeli was wezwą nawet, abyście z nimi poszli przeciwko rządowi, później, zawładnąwszy wszystkiem, odepchną was napowrót

w tę przepaść, w której się znajdujecie. Mówią wam panowie, że są patryotami, że kochają ojczyznę, ale chyba ziemię i mury gołe, bo by chcieli je wszystkie zabrać, ale nie lud robotniczy, który na tej ziemi mieszka. Chcą bowiem utrzymać niesprawiedliwy porządek i z waszej niedoli korzystają.

Jedyna nadzieja jest w was samych. Skoro tłumy ludu robotniczego poznają swoją niedolę i przyczyny jej — skoro przyjdą do tego przekonania, że wtedy tylko może być im lepiej, kiedy do szczętu zmienią dzisiejszy porządek, kiedy ziemia, fabryki i inne narzędzia pracy będą wspólną własnością ludu robotniczego, kiedy każdy będzie miał zapewniony cały plon swej pracy i kiedy każdy będzie musiał pracować — wtedy lud robotniczy, poznawszy to wszystko, powstanie jak jeden człowiek i zaprowadzi nowy, lepszy porządek. Dziś panuje garstka bogaczy dlatego, że lud robotniczy nie połączył się w jedną siłę — bo inaczej nic nie zdołałoby się jej oprzeć. Ale na szczęście ruch robotniczy rośnie coraz bardziej. Widzimy np., co się dzieje w Niemczech, gdzie 3 miliony ludu robotniczego wybrało sobie 81 przedstawicieli do sejmu. A w Anglii, gdzie robotnicy nie dają sobie dmuchać w kaszę i wywalczyli sobie byt lepszy, niż we wszystkich innych krajach?

Trzeba nie ustawać w pracy. Trzeba się nam przygotowywać i gromadzić razem, abyśmy mogli zrzucić z siebie jarzmo rządu i kapitału. Czytaj więc, kochany czytelniku, dobre książki, w których będziesz miał wytłumaczone przyczyny dzisiejszego zła. Przeczytawszy je, daj drugiemu, trzeciemu, dziesiątemu. Jeżeli rozumiesz dobrze rzecz całą, to tłómacz ją innym braciom. W chwilach od pracy wolnych zbierajcie się razem, zakupujcie książki, czytajcie i o ile można rozszerzajcie dobre książki. W taki sposób dopniecie wreszcie celu.

Jeszcze jedną potwarz rzucono na socyalistów! O tej właśnie muszę kilka słów powiedzieć. Przeciwnicy socyalizmu powiadają, że socyaliści chcą zaprowadzić wspólność żon. Kochany czytelniku, zastanów się tylko i powiedz mi, czy to być może, aby socyaliści, których hasłem jest równość, wolność i braterstwo, mogli chcieć zaprowadzić takie okropne niewolnictwo kobiety, żeby każdy mężczyzna miał prawo do każdej kobiety? Czyż ten zarzut nie jest bezczelną potwarzą?

Jeżeli chcesz, kochany czytelniku, wiedzieć, co socyaliści o tej kwestyi myślą, to posłuchaj.

Stosunek między mężczyzną i kobietą uświęcony jest przez wzajemną skłonność — miłość.

A jak dziś często bywa? Czyż pieniądz albo podobne wyrachowanie nie jest jedyną przyczyną wielu dzisiejszych małżeństw? Cóż więc za szczęście może być w takiem małżeństwie? Jak często po weselu zaczynają się między małżonkami swary, które męczą oboje, ponieważ rozwód trudno uzyskać. Czyż mąż, zmuszony pracować na żonę, która nic nie umie, nie patrzy na nią, jak na swoją nałożnicę, jak na swój sprzęt domowy; żona zaś, rozdrażniona postępowaniem swojego męża, czy czasami nie oszukuje go skrycie? Ot, jaką bywa dzisiejsza rodzina. Czemże więc grzeszą socyaliści, którzy powiadają, że związek tylko przez miłość jest uświęcony, a tam, gdzie niema miłości, powinno nastąpić rozłączenie, chcą więc łatwości rozwodu, bo cóż dobrego może przynieść małżeństwo, które istnieje z musu!

Socyaliści są zaciętymi wrogami nierządu (prostytucyi), która jest plamą dzisiejszych społeczeństw, i przyjdzie taki czas, że nędza nie będzie zmuszała dziewczęta nasze zostawać kobietami publicznemi, ani też blask bogactwa i próżność nie zaprowadzi ich na manowce. Obejrzmy się tylko naokoło siebie. Zobaczmy, jakie jest życie rodzinne ludu robotniczego, kiedy ojciec i matka, znużeni ciężką całodzienną pracą wracają wieczorem do domu. Czyż mogą się oni sobą weselić? Czyż troski o kawałek chleba dla siebie i dla dziatek zostawiają im choć jedną chwilę swobodną? Dzieci zaś, zostawione bez nadzoru przez cały dzień, a wieczorami odbierające od swoich rodziców szturchańce za swe wybryki, czyż są szczęśliwe? O wychowaniu tych dzieci i mowy być nie może, a zamiast miłości, która powinna być między rodzicami i dziećmi, jest tylko obojętność lub nawet nienawiść. A większą część przestępców kto stanowi? Opuszczone dzieci robotników, które, gdyby mogły otrzymać wychowanie, byłyby dzielnymi obywatelami kraju. Dorastające dziewczęta są łupem rozbestwionych paniczów, zostają one utrzymankami bogatych kupców i stanowią wielką część kobiet publicznych! A teraz patrzcie: ci, co pozbawiają was wszelkich rozkoszy domowych, co na każdym kroku obdzierają was, śmią napadać na socyalistów i tym ostatnim zarzucać, że oni targają się na życie rodzinne!

A ich życie rodzinne? Żona jest wprost nałożnicą tylko swego męża, który oprócz tego za domem ma swoje utrzymanki i pieniędzmi niby swymi, w rzeczywistości zaś nie swymi, ale robotników, wzbogaca utrzymujących domy publiczne! Czyż i temu socyaliści są winni?

Dzisiaj rozpusta, popierana przez chucie bogatych próżniaków, podnosi swe czoło, ale obowiązkiem pracującego ludu jest wydźwignąć ludzkość z tego błota. A w tem socyalizm wielką pomoc okaże.

Kiedy lud pracujący będzie miał zapewnioną własność, i kiedy każdy, co pracować umie, nie dozna biedy, to miłości nie można będzie kupować, a utrzymanki i kobiety publiczne znikną. Jeżeli socyaliści przeciw komu występują, to tylko przeciw

rozpuście, prostytucyi, przeciw dziś istniejącej wspólności kobiet.

Widzicie więc, kochani czytelnicy, jakie zadanie piękne i wspaniałe macie do spełnienia. Przyszłość społeczeństwa jest w waszych rękach, do spełnienia więc tego zadania powinniście się przygotować. Jeszcze raz więc przypominam wam, co wy macie robić: poznać złe, a poznawszy, innym wytłomaczyć i postarać się, aby wszystek polski lud pracujący stanowił jedną olbrzymią siłę, która z łatwością ciemięzców swych obali.

O komasacyi gruntów rolnych.

Komasacya gruntów musi być przeprowadzona dokładnie i sprawiedliwie. W tym celu ustanowione są specyalne władze agrarne czyli rolnicze. Władzami temi są: 1) miejscowa komisya agrarna (rolnicza), 2) krajowa komisya agrarna we Lwowie i 3) ministeryalna komisya agrarna. Naczelnikiem komisyi miejscowej tj. tam, gdzie się komasacyę gruntów przeprowadza, jest rządowy urzędnik, zwany miejscowym komisarzem agrarnym. Ma on przydzielonych zaprzysiężonych inżynierów i geometrów, oraz ocenicieli, szacujących grunta. Do miejscowej komisyi agrarnej przydzielona jest jeszcze rada przyboczna, składająca się z członków gminy, gdzie komasacyę przeprowadza, która ma czuwać, żeby oszacowanie gruntów i plany sprawiedliwie dla wszystkich były przeprowadzone. Rada ta przyboczna czyli wydział uczestników, składać się musi z gospodarzy o różnym stanie majątkowym.

Czynności i plany miejscowej komisyi agrarnej musi przeglądnąć jeszcze krajowa komisya agrarna; ta zatwierdza plany i czynności miejscowej komisyi. Gdyby kogoś skrzywdziła kra owa komisya agrarna we Lwowie, w której uczestniczy namiestnik, członek wydziału krajowego, trzech sądowych radców, i znawcy, to można wnieść rekurs do ministeryalnej komisyi agrarnej w Wiedniu.

Komasacyę przeprowadza się tylko wtedy, gdy najmniej połowa członków gminy chce własne grunta skomasować. Ci wnoszą podanie z podpisami do krajowej komisyi agrarnej we Lwowie tej treści, że podpisani członkowie gminy, liczącej tyle gospodarzy, mających grunta rozrzucone we wszystkich stronach, pragną przeprowadzić na swoich gruntach komasacyę. Podanie jest wolne od stempla, jak i wszelkie komasacyjne akty. Władza przekonywuje się, czy przynajmniej połowa właścicieli gruntowych w gminie chce słusznie komasacyi i przystępuje do czynności. Wybiera się radę przyboczną, ocenicieli, znawców, komisya bada najdokładniej grunta, mające być skomasowanemi. Komasacyi nie podlegają domy, ogrody przy domach, lasy, fabryki, place pod budowę i sady. Oceniciele szacują najdokładniej rolę, pastwisko i łąki i zawiadamiają o wysokości oszacowania właścicieli, czy nie pokrzywdzono ich przy oszacowaniu, aby mogli w przeciwnym razie wnieść do komisyi zażalenie.

Potem komisya zastanawia się nad tem, które drogi trzeba pokasować, a gdzie zakładać nowe kosztem starych, żeby przystęp był dogodniejszy dla wszystkich gospodarzy. Następnie przystępuje komisya do nowego podziału gruntów według życzeń gospodarzy, które według możności i bez szkody dla drugich uwzględnia. Geometrzy i inżynierzy wyrabiają plan, który w kancelaryi gminnej wykładają przez 45 dni, żeby każdy gospodarz dokładnie był obznajmiony z nowym planem i w razie pokrzywdzenia, żeby wniósł zarzuty. Kiedy plan gotowy, ogłasza każdy gospodarz w oznaczonym terminie w obec komisyi, czy przyjmuje wypracowany plan, czy też nie. Skoro przy głosowaniu plan gospodarze przyjęli i zarzutów nikt nie wniósł, oddaje komisya gospodarzom nowe grunta.

Ponieważ komasacyę przeprowadza się bardzo dokładnie, dlatego czynność ta trwa zwykle dwa lata, a kiedy komisya po skomasowaniu oddała nowe grunta właścicielom, zarządza sprostowanie ksiąg gruntowych w sądzie i operatów u geometry tak, że księgi gruntowe są we wzorowym porządku; stan faktyczny w hipotece i katastrze jest zgodny.

Od 1 kwietnia 1903 r. to jest od wejścia w życie ustawy komasacyjnej, przez lat 15 przeprowadza się komasacyę bezpłatnie a raczej tyle lat już ustawa powinna działać. Gospodarze, na gruntach których przeprowadza się komasacyę, dają tylko lokal na urzędowanie komisyi, płacą koszta ocenicieli i to płacą wszyscy według tego, ile wynosi obszar ich komasowanych gruntów.

Że komasacya jako taka jest dla tych gospodarzy, którzy mają parcelki porozrzucane w różnych stronach i wielkiej odległości od domu, wielkiem dobrodziejstwem, o tem dwóch zdań być nie może. Komasacya normuje utrudniony rozwój gospodarstwa, usuwa niewygody, zaprowadza porządek i podnosi znacznie wartość ziemi. Dlatego wszystkie gminy w których podobne stosunki panują, powinny się zabrać energicznie do unormowania swych gruntów i komasacyę u siebie przeprowadzić.

Ponieważ ustawa wyszła ze szlacheckiego sejmu a do władzy stracił lud zaufanie, dlatego chłopi z nieufnością stę do tej ustawy odnoszą. Stosunki się zmienią, gdy ster rządów odbierze lud szlachcie, wtedy dla siebie wiele jeszcze pożyteczniejszych reform uchwali. Środkiem do tego: reforma wyborcza.

Koszta komasacyi wypiszemy jeszcze, oraz wyjaśnimy dokładnie powody, dlaczego powyższa ustawa właściwie w życie nie weszła.

IDZIE LUD.

Hej ludu rolny, hej ludu roboczy!
Pojrzyj ty jasno na świat,
Bo do cię wolność hyżym krokiem kroczy
Do czarnych fabryk i do słomnych chat.

Hej ziemio Polska, ziemio nieszczęśliwa
Przez długie lata marniał twój plon,
Krwią wolnych synów zlana twoja niwa
A wróg się cieszył że to już twój zgon.

. . . .
. . . .

Oto lud powstał i roznieca żary
I za wiekowe upomni się zbrodnie
Zbladły tyrany, zachwiały się cary,
Bo lud zapalił wolności pochodnie.

I z tą pochodnią kroczy z wiarą naprzód
Choć wróg się miota, leje polską krew
Lecz na nic zbrodnie, bo już powstał lud.
A krew przelana to wolności siew

I z pochodnią pójdzie mimo carskich sług
Myśli wolności nikt im nie zamąci
Nikt ich nie zwiedzie z raz obranych dróg
I nikt pochodni z rąk im nie wytrąci!

W. Zawada.

LISTY Z KRAJU*).

Złote słowa!

Krowodrza, d. 11 marca 1906. Szanowna Redakcyo! Choć kobieta, ale piszę, co myślę! Ksiądz, jeżeli sobie obrał zawód kapłana, to niech pilnuje ołtarza i kościoła, a nie polityki! Bo my na wsi chcemy, ażeby ksiądz był nam przewodnikiem duszy, ażeby nas nauczył, jak żyć cnotliwie, trzeźwo, żeby nas uczył miłości bliźniego i wszystkich cnót chrześcijańskich, a nie polityki. Do polityki są ludzie świeccy. Jeżeli idę na zgromadzenie, słucham i uczę się, jak się starać, ażeby otrzymać to, co się ludowi słusznie i sprawiedliwie należy. Jeżeli idę do kościoła, to chcę usłyszeć o Bogu, o miłości bliźniego, w kościele chcę porzucić wszystkie troski codziennego życia, chcę się wznieść myślą do Boga, chcę prosić o cierpliwość w trudach, ale cóż, kiedy się nie da, bo teraz się słyszy z ambony takie rzeczy, że człowiek albo się śmieje, albo się gorszy. Jeżeli matka ma kilkoro dzieci, a nie pilnuje ich, tylko zostawia na Boskiej opiece, to z tych dzieci nic dobrego nie będzie. Jeżeli proboszcz ma kilka tysięcy parafian na swej opiece, powinien przedewszystkiem starać się o zbawienie ich dusz, a on zaś jedzie do Wiednia, stara się o mandat, używa do tego wszelkich środków, aby dopiąć upragnionego celu, na co patrząc parafianie, gorszą się. Zamiast bowiem świecić dobrym przykładem, to oni lud demoralizują, uganiając się za mandatami poselskimi. Przepraszam bardzo, bo może nie wszyscy tacy, ale czemu ci, co są prawdziwymi kapłanami, na takie postępowanie swoich współbraci nie wpłyną. Nie da się już lud dziś tumanić tak jak dawniej, zbudził się on, myśli i nie przyjmuje już tak łatwo wszystkiego za dobrą monetę. Wiara nasza jest dzisiaj sponiewierana, a winni temu księża przez mieszanie się do polityki. Pytałam kilkunastu ludzi, tak kobiet jak i mężczyzn, a wszyscy zgodnie mówili, ażeby księża stanowczo nie mięszali się do polityki, i aby koniecznie ich od tego odsunąć.

Antonina Zbroja, włościanka.

Kobyłowłoki (koło Trembowli). Szanowna Redakcyo! W niedzielę, 4 marca 1906 nasz ks. Piotr Trznadel miał piorunujące kazanie: Mówił, że socyaliści chcą obalić sakrament małżeństwa, oraz, że jest wniesiony projekt w parlamencie i przychodzi pod obrady nad tym projektem. Mówił dalej, że otrzymał w tym tygodniu pismo od ks. Bilczewskiego, ażeby petycye podpisywali, iż nie chcą tak miękkiego ślubu, ażeby można rozwód dać w małżeństwie! To jest tumanienie klerykalne! Zdaje się, że chcą wodę zamącić, ażeby w niej ryby łowić, a zebrane podpisy poszlą do prezydenta ministrów, barona Gautscha, w sprawie reformy wyborczej przeciw równemu, tajnemu i bezpośredniemu prawu głosowania!

Otóż nietylko u nas w Kobyłowłokach to się dzieje, słyszałem, że prawdopodobnie i w sąsiednich parafiach, jak w Budzanowie i w Janowie wygotowują takie podpisy i mają wysyłać do Wiednia. Jeżeli grozi niebezpieczeństwo reformie wyborczej, to proszę powiadomić posłów i zaradzić temu, aby panowie posłowie o tem wiedzieli, że jest łapka na muchy, nasmarowana cukrem, ażeby się przylepić. Proszę powiadomić o tem posłów ruskich, którzy pracują razem nad dolą naszą biednych włościan i zarobników. *B. P.*

***) Resztę listów, między nimi list z Łętowni z opisem nieudałej agitacyi proboszcza za podpisem petycyi, umieścimy w następnym numerze.**

Odpowiedź Redakcyi. Klerykali umyślnie rozpoczęli tę całą kłamliwą i niepotrzebną agitacyę w obronie niby też to zagrożonego małżeństwa. O żadnych obradach nad projektem nic nie słychać. Robią to dla utrącenia reformy wyborczej.

Liszki, dnia 10 marca 1906. Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy artykuł „Wciąganie religii do polityki“ i postawioną rezolucyę przez tow. Klemensiewicza, jestem za nią i popierać ją będę ja i towarzysze.

U nas także w środę popielcową podpisywało się w zakrystyi przy kościele parę bab i chłopów, a reszta to się śmiali z tego i tak mówili chłopi: niechże się podpisują ci, co się chcą rozwieźć z żoną, albo ci, co się chcą żenić na 3 lata, to musi być jakaś podrywka! A co do dzieci w szkole, to z góry zapowiedzieliśmy, żeby nie podpisywały ojca lub matki, bo my umiemy pisać, to niech nauczyciel przyśle dziecko po ojca lub matkę do podpisu.

Chłopi nie chcą jasnych panów słuchać, to teraz używają księży, kościoła i szkoły do polityki, ale teraz nie jesteśmy tacy głupi, jak byli nasi ojcowie i dziadkowie!

Walczymy i będziemy walczyć za sprawiedliwością i o to, co nam się słusznie należy aż do upadłego! Niech żyje powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo głosowania. Pozdrawiam towarzyszy

Wasz *Ignacy Węgrzyn.*

Ciekawa nowina w papierni żywieckiej w Zabłociu. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tego listu. 31 listopada zgromadzili się ludzie w Zabłociu w papierni przed kancelaryą, wszyscy chłopi i dziewczęta z hadrowni i z papierzalu o poprawę i o zmniejszenie godzin pracy. Ale nie otrzymali ani tego ani tego, bo pan Barber, choć jest tylko magazynierem, rozpanoszył się tak, że nic się bez niego nie dzieje w fabryce. Gdyśmy poszli do pana dyrektora Seroga i prosiliśmy o to, co nam się słusznie należy, to on nas dopuścić nie chciał, ale że my nie chcieli ustąpić, tak nas zawołał tylko czterech chłopów do siebie i powiedział: „jak się wam nie podoba, to nie musicie robić“. Ci robotnicy, którzy szli na noc do roboty, poszli także prosić o poprawę warunków, to ich pan Barber nie chciał wcale dopuścić do dyrektora, rozdarł na nich gardło, jak niedźwiedź w panoramie i pyta się ich: co wy ludzie chcecie? A oni mu odpowiedzieli, że chcą poprawy, że nie mogą za tę marną płacę wyżyć. On im odpowiedział: dostaniecie podwyżkę na Nowy Rok. Tymczasem Nowy Rok przeszedł, a o podwyżce ani słychu, a tu coraz wszystko droższe. Dziewczęta z papierzalu poszły też prosić o podwyżkę płacy, a drugie o zmniejszenie godzin pracy i uskarżały się, że muszą długo robić za takie marne pieniądze, i że się im drą fartuszki, a nie mają za co kupić nowych. Pan dyrektor obiecał im dać na fartuszki; poszły drugi raz, a pan Barber powiedział im: jak świat światem, tego nie dostaniecie! Za to, gdy kto przyniesie panu Barberowi gęś, albo głowę cukru, albo jaki inny podarek, to zaraz i robotę dostanie i podwyżkę, i wszystko jest jaknajlepiej! Długo takiej gospodarki nie da się znosić, póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *Robotnik.*

Łącko, dn. 11 marca 1906. Szanowna Redakcyo! Popieram w zupełności rezolucyę tow. Zygm. Klemensiewicza, wygłoszoną w dniu 4 marca 1906 w Krakowie i w „Prawie Ludu“ Nr. 10.

Przed zapustem b. r. pojawiły tu się w okolicy broszurki pod tytułem „Do braci rolników“, pełne szkaradnego łgarstwa, kłamstwa rozmyślnego o socyalistach do tego stopnia, że autor ze wstydu nawet nie podpisał swego dzieła.

Przez dni zapustów brzmiały kazania na temat broszurki wyżej wspomnianej, obrzydzając żądania socyalistów i ludowców protestując przeciw powszechnemu, równemu, tajnemu, bezpośredniemu prawu głosowania, dowodząc iż z tego wypadną dowolne rozwody małżeństw i zupełne rozbicie religijne. Namawiał kaznodzieja aby ludzie podpisywali się na adresie do rządu, iż takich ustaw nie potrzebują.

Do podpisów zapraszał ks. proboszcz wszystkich ludzi obojga płci bez względu na wiek i siły umysłowe.

Jak śmieszny był widok, gdy po kazaniu niektóre dewotki prowadziły pod rękę, udając przyjemnie życzliwy uśmiech, swoich mężulków, znacznie niechętnie postępujących ku podpisom do zakrystyi, iż na rozwody nie przystają.

Zwoływano do takich podpisów i małe dzieci, tak samo w szkole podpisywano dzieci I, II, III i IV klasy w Łącku, t. j. dzieci od lat 6 — do 12 wieku życia. Zapewne, że nauczycielom i nauczycielkom nie zdawało się to legalnem postępowaniem, ale cóż miały robić, kiedy przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej jest ks. proboszcz, który tak kazał, bo to opiekun szkoły, a więc stan nauczycielski rad nie rad, co nieco wykonać musiał, aby ujść szykan i nieprzyjemności.

Co za złośliwość wysuwa tu zęby, aby pogryźć wszystko, czem nieświadomy lud uświadomić się może, pokazało się obecnie, kto choć troszeczkę rozumieć umie, że kler jest mściwym grabarzem wszystkich dobrych chęci naprowadzania prawdy i sprawiedliwości i oświaty ludowej.

Zarudzie, powiat Zbaraż. Szanowna Redakcyo! Proszę bardzo w następnym numerze umieścić następujące słowa, odnośnie do mej korespondencyi w numerze dziewiątym:

Bardzo mi nie miło, iż niektórzy czytelnicy „Prawa Ludu“ w Zbarażu, przez nieświadomość swoją puścili pogłoski po wsi, że ja opisałem tutejszą wieś (gminę) i wójta! A zatem zwracam uwagę szanownych czytelników w Zbarażu, ażeby jeszcze raz uważnie przeczytali sobie dziewiąty numer „Prawa Ludu“ i zrozumieli, że tam się o Zbarażu ani słówka nie pisze, tylko, w nagłówku jest „Zarudzie p. Zbaraż“. A to, co kiedy piszę, to wiem o czem piszę i nie posądzam daremnie nikogo, a zwłaszcza tutejszych ludzi, którzy mi nic złego nie zrobili. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czytelników „Prawa Ludu“.

M. K.

Koźmice Małe, pow. Wieliczka. Szan. Panie Redaktorze! I któżby się nie zgodził na tak dobrą rezolucyę, którą Szan. P. Redaktor postawił. U nas, to jest w Koźmicach Małych, nie tak ja, ale cała nasza gmina zgodziła się, gdy im przeczytałem w „Prawie Ludu“ i ani jeden nie podpisywał w kościele petycyi, choć silną była agitacya ze strony klerykalnej. Pozdrawiam Pana Redaktora i wszystkich agitatorów. *K. T.*

Michałkowice, dnia 22 lutego 1906. Szanowna Redakcyo! Chcę tu przytoczyć kilka słów naszej poetki, Konopnickiej:

WOLNY NAJMITA.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między pólkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą —
Wolny najmita.

Poszedł w świat i zwany jest w tym świecie „wolnym najmitą“, bo może iść, kędy go oczy poniosą, może się wynająć do tej lub owej pracy, może nawet umrzeć z głodu, bo nikt się o niego nie troszczy.

Wolny! — wszak może iść albo spoczywać,
Albo kląć zgrzytem stłumionej rozpaczy,
Może oszaleć i płakać i śpiewać,
Bóg mu przebaczy!

I choćby garścią rwał włosy na głowie
Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta,
Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie,
Wolny najmita.

Ten wolny niby najmita, to jest zatem dziś tak samo nieszczęśliwym, jak dawny niewolnik; dawnymi bardzo czasy przykuwano niewolników łańcuchami do miejsca, gdzie pracować mieli, aby nie uciekali; smagano ich biczem; dziś niewolnictwo zostało zniesione, robotnik jest wolny, ale jaka to wola! Nie jest on wprawdzie przywiązany do pracy na cudzą kieszeń, ale przywiązany jest do niej tak samo mocno głodem; musi za bezcen sprzedawać swą siłę, swe zdrowie, aby z głodu nie ginąć. Wolny jest, jak ptak, bo nic nie ma swego: ani pola, ani chaty, ale jakże straszna jest ta wolność, ta jedyna wolność chłopa-proletaryusza, którego nędza z rodzinnej wioski wygnała. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. *Marya Sułkowa.*

Zakazane zgromadzenie.

Bory, 4 marca 1906. Szanowna Redakcyo! Zwołałem z Franciszkiem Adamczykiem wiec ludowy na dzień 4 marca, na który zrobiliśmy podanie do c. k. starostwa w Chrzanowie. Otrzymaliśmy zakazanie wiecu z powodu panującej ospy w Jaworzniu! Do dnia dzisiejszego niema wypadku tej choroby, ani żadnego obwieszczenia o niej w Jaworzniu! Zobaczymy czy też Starosta zakaże zamknąć tam szkołę, szynki i nawet dom modlitwy? Gdy się można na zgromadzeniu zarazić, więc i w tych miejscach ddzie się ludzie codziennie zgromadzają, owszem można się zarazić!

Ale tu wchodzi w grę inna choroba zaraźliwa, to jest ciemnota, o którą nietylko się boi starosta i wszyscy panowie w Jaworzniu, żeby nie była szczepioną przez oświatę! Każdy krok naprzód jest utrudniony ze wszystkich stron. Ale daremne są ich zabiegi, bo naftą ognia nikt nie zagasi, tylko większy pożar wznieca! Nawet i poczta stawia nam trudności, nie otrzymujemy już dłuższy czas gazet z poczty. Gdy to tak będzie dłużej trwać, to będziemy zmuszeni zwrócić się do Dyrekcyi poczt ze skargą. (Trzeba to zrobić zaraz! Przyp. Redakcyi).

Przysłowie mówi, że każdy początek jest ciężki; i z nami było tak samo, nie lepiej również było n. p. w Ostrawie. A dzisiaj się już tak tam stosunki robotników zmieniły, że każdy najciemniejszy robotnik z Galicyi chwali zarobki i ludność w Ostrawie, chociaż tam jest najwięcej socyalistów. Z tego ma każdy przekonanie, że gdzie naród stoi na wyższym stopniu oświaty, tam zarobki lepsze i lepsze traktowanie czkowieka. Nawet w tych naszych okolicach człowiek uświadomiony, jest inaczej traktowany jak ciemny.

Więc dalej towarzysze ręka w rękę, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. *Józef Charnas.*

Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa.

Napisał **Feliks. P.**

Dobra nowina o „Królestwie Bożem“ zrodziła się wśród ludu, i pierwszych a najgorętszych wyznawców znalazła wśród „maluczkich“, wśród cierpiących

i troskami życia obciążonych. Jezus, ubogi cieśla, gromadka rybaków, których Chrystus uczynił „rybakami ludzi“, słowem, proletaryusze, jakbyśmy dziś powiedzieli, byli pierwszymi głosicielami nowej wiary. A agitacya ich znajdowała odgłos nie wśród „silnych tego świata“, którzy ich prześladowali, lecz w sercach prostych, które łaknęły sprawiedliwości i oczekiwały wybawienia z niewoli. Chrześciaństwo niewątpliwie w pierwszych swych czasach było religią demokratyczną, religią braterstwa i równości. Pragnienia i nadzieje ludu ówczesnego nie mogły wyrazić się inaczej, jak w formie religijnej. Oczekiwano Zbawiciela, wysłannika bożego, któryby kres położył wszelkim nieprawościom. Chrześciaństwo było wyrazem tych pożądań i tęsknot świata ówczesnego; dlatego też szybko ogarniało tłumy i, prześladowane z początku i ohydzone, wyszło zwycięsko z zamętu i upadku starożytnego świata...

Wobec ludowego charakteru chrześciaństwa w pierwszej jego dobie nic dziwnego, że znajdujemy w nim wyraźne i niewątpliwe dążenia komunistyczne. Jeżeli ludzie są sobie braćmi, jeżeli bliźniego należy kochać jak siebie samego, to czyż podobna odróżniać „moje“ od „twego“? Własność prywatna jest wyrazem samolubstwa i oschłości serca; kto pragnie miłości powszechnej i „Królestwa Bożego na ziemi“, ten powinien wyznawać zasadę wspólności i czynem ją stwierdzać, Dla pierwszych chrześcian, ludzi ubogich i oddanych całą duszą „dobrej nowinie“, komunizm, to jest wspólność mienia, musiał być częścią składową ich wiary, musiał też znajdować zastosowanie w ich praktyce życiowej.

Sekty praktykujące komunizm nie były rzadkością na Wschodzie. Na sto lat przed Chrystusem istniał już w Palestynie tajny związek religijny, którego zasady w pewnych punktach zbliżone były do chrześciaństwa, mianowicie sekta esseńczyków. Otóż o uiej historyk żydowskl, Józef Flawiusz, opowiada co następuje: „Bogactwo mają oni za nic, natomiast cenią bardzo wspólność dóbr, i nie znajdziemy wśród nich nikogo, ktoby był bogatszy od innych. Trzymają się zasady, że wszyscy, którzy chcą wstąpić do ich zakonu, muszą majątki swe oddać do wspólnego użytku; dlatego też nie spotykamy wśród nich ani nędzy. ani zbytku, lecz wszystko mają wspólne jak bracia... Nie mieszkają razem w jednem mieście, lecz we wszystkich miastach mają swe domy, a gdy członkowie zakonu przybywają skądinąd, dzielą się z nimi swą własnością i ci mogą się nią rozporządzać jak swoją. Odwiedzają się wzajemnie, chociażby się dotychczas wcale nie znali, i postępują tak, jakgdyby oddawna byli zaprzyjaźnieni. Podróżując po kraju, nie biorą ze sobą nic, prócz broni dla bezpieczeństwa od rozbójników. W każdem mieście mają gospodarza, który gościom daje odzież i środki spożywcze... Nie prowadzą ze sobą handlu, ale, jeżeli kto da innemu rzecz, której ten potrzebuje, to otrzymuje wzamian to, co jemu samemu jest potrzebne. A jeśli ktoś nic dać nie może, to i tak otrzyma zaraz, czego zażąda“.

Czy przykład esseńczyków oddziałał na Chrystusa, czy też komunizm chrześciański powstał samorodnie, tego nie wiemy. To pewna, że życie i nauka Chrystusa oraz uczniów jego przeniknięte były poczuciem komunistycznem. Zaraz się o tem przekonamy.

Chrystus z gromadką uczniów swoich prowadził życie koczujące; byli to wędrowni agitatorowie, którzy szli od wsi do wsi, od miasta do miasta i wszędzie szerzyli „dobrą nowinę“. Żaden z nich nie miał nic, coby mógł nazwać swoją własnością; żadnemu nie wolno było nosić przy sobie pieniędzy dla własnego użytku. Wspólna kasa „partyjna“—jakbyśmy dziś powiedzieli — znajdowała się w rękach jednego z gromadki, Judasza Iskaryoty, który później zdradzić miał Chrystusa. Św. Jan posądza go nawet o złodziejstwo (XII, 6), o „defraudacyę“, jakbyśmy dziś grzeczniej powiedzieli. Kobiety, oddane nowej nauce, jak Marya Magdalena, Joanna, Zuzanna i innych wiele towarzyszyły Chrystusowi i „służyły mu z majętności swoich“ (Łnkasz VIII. 3). Głównie jednak korzystano z gościnności, tej cnoty, która jest właściwa ludom na niższych stopniach rozwoju, a którą śmiało nazwać można komunistyczną. Gościnność nie ma nic wspólnego z jałmużną, i Chrystus nie jałmużny też żądał. Gościnność w jego czasach była wprost obowiązkiem względem zwiastunów „Królestwa Bożego“. Powiada on uczniom swoim, których rozsyła w różne miejsca, „kędy sam przyjść miał“, a więc dla przygotowania gruntu pod posiew agitacyi: „Do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie: Pokój temu domowi... A w tymże domu mieszkajcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest. Albowiem godzien jest robotnik zapłaty swej (Łuk. X, 7).

Widzimy zatem, że Chrystus i apostołowie stosowali komunizm w praktyce i tak, jak esseńczycy, nie znali własności prywatnej. Chrystus jednak nietylko żył jak komunista, ale i wszystkim zalecał komunizm jako niezbędny warunek dostąpienia „Królestwa Bożego“.

Pewnego razu—opowiada Ewangelia—przystąpił do Chrystusa młodzieniec pewien z zapytaniem, co ma czynić, aby „mieć żywot wieczny“. Chrystus każe mu spełnić przykazania, a gdy młodzieniec odpowiedział, że zawsze je pełnił, rzekł mu Jezus: „jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie“. A gdy słowo to młodzieniec usłyszał. odszedł smutny, albowiem miał ma-

jętności wiele. A Jezus rzekł uczniom swoim: zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. I zasię powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego". (Mat. XIX, 21 — 24). Ewangelia Chrystusa była ewangelią ubogich; bogacze mogą dostąpić zbawienia tylko pod tym warunkiem, że wyrzekną się majętności swoich i zrównają w ten sposób z innymi. „Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być moim uczniem" (Łuk. XIV, 33). „Żaden nie może dwóm panom służyć. Nie może służyć Bogu i mamonie" (Mat. VI, 24).

Potępienie bogactwa i bogaczów stanowi jeden z najczęściej powtarzających się motywów ewangelicznych. W przypowieści o Łazarzu potępienie to wyrażone jest w najsurowszy, najbezwzględniejszy sposób. Bogacz jest tu skazany na męki piekielne tylko dlatego, że jest bogaczem, że w życiu używał wszelkich rozkoszy, podczas gdy obok niego cierpieli Łazarze. Używanie bogactwa już samo przez się w oczach Chrystusa jest złym uczynkiem, zagradzającym drogę do zbawienia. To też „Królestwa Bożego mogą dostąpić tylko tacy bogacze i grzesznicy, jak ów starszy celnik, który, pod wpływem propagandy Chrystusowej, powiada: „Oto, Panie, połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób" (Łuk. XIX, 8).

Potępiając bogactwo, Chrystus oczywiście powstawał też przeciwko pobieraniu procentów od kapitału („pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając" Łuk. VI, 35) i dziedziczeniu majątków. Kiedy ktoś z tłumu prosił go: „rzeknij bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem", Chrystus odpowiedział na to: „Człowiecze, któż mnie postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami"? A potem zwrócił się do uczniów z długą mową, w której im wykazywał czczość zabiegów o dobra materyalne. „Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani żną: nie mają śpiżarni ani gumna, a Bóg je karmi... Nie pytajcie się, cobyście jeść albo pić mieli: a w górę się nie podnoście... Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie. Owszem szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko przydano wam będzie... Czyńcie sobie mieszki, które nie wietszeją, skarb nie ustawający w niebiesiech: gdzie się złodziej nie przybliży, ani mól psuje" (Łuk., XII). Ten komunizm niefrasobliwy—tak pełen egzaltacyi moralno-religijnej. że całkiem tracił z oczu sprawę wytwarzania dóbr materyalnych — odpowiadał sposobowi życia tej gromadki natchnionych apostołów, Widzieliśmy, że i oni „nie sieli ani żnęli", a jednak zaspakajali skromne swe potrzeby dzięki zastosowaniu w praktyce zasady komunistycznej. (C. d. n.)

Z różnych stron.

Ciemna sprawa. Przed kilkoma dniami przybył do Krakowa jakiś francuz, urzędnik tkackiej fabryki z Alzacyi, celem zwerbowania jako robotnic dziewcząt w liczbie około stopięćdziesiąt. Nic w tem nie byłoby dziwnego, gdyby ta sprawa nie była powierzoną zamieszkałym nad Rudawą Siostrom Sercankom, które właśnie werbowaniem się zajmują, podczas, gdy ów francuz wczoraj wyjechał do Lwowa. Ostrożność nie zawadzi, gdzie zakonnica swą rękę wkłada!

Ksiądz szpiegiem! Musimy napiętnować księdza Bartkiewicza z Ćmielowa, który gra rolę szpiega moskiewskiego. Gdy idzie o rewizyę u kogoś, a kozacy nie wiedzą, gdzie ów ktoś mieszka, idą do księdza i otrzymują najlepsze wskazówki. A oto niedawno zdarzył się taki wypadek. Dotychczas nie wyśledzono zabójcy niejakiego Czerwińskiego, zabitego przed kilkoma tygodniami. Były podejrzenia, ale nic pewnego. Otóż ksiądz dał jednemu z głupkowatych robotników 2 ruble, żeby powiedział, iż Czerwińskiego zabił jeden z towarzyszy. Bednarski, ten głupkowaty robotnik, już szedł z karteczką do Ostrowca do naczelnika, żeby donieść, ale go zaczęli gonić towarzysze. Goniony wpadł do kancelaryi do pisarza i prosił go o schowanie. Pisarz się zląkł, że i jemu się co oberwie i wypchnął Bednarskiego. W ten sposób sprawa się wydała i jest niezbity dowód, że ksiądz jest donosicielem. Dyrekcya fabryki ćmielowskiej każe robotnikom chodzić do spowiedzi tylko do księdza Bartkiewicza. Dlaczego? Nie trudno się chyba domyśleć!

Fałszowanie podpisów, wymuszane na dzieciach biciem lub pogróżkami, mnoży się z każdym dniem. W Niepołomicach ks. Batko, zgromiony przez chłopów za używanie ambony do celów agitacyjnych i nie zdoławszy wymódz na nich, żeby podpisali się na przedłożonych arkuszach, udał się do szkoły i tam srogiemi pogróżkami zmusił chłopców do fałszowania podpisów rodziców na przedłożonych im arkuszach. Czy wolno będzie długo jeszcze uprawiać księżom zmuszanie do spełniania przewidzianych kodeksem karnym występków?

Mord w Ladzkiem. „Kuryer lwowski" donosi: Z ogólnej liczby aresztowanych część wypuszczono na wolną stopę, a tylko 13 odstawiono do sądu obwodowego w Stanisławowie.

Krwawe te zajścia znajdą swój epilog nietylko przed sądami cywilnymi, ale także i przed wojskowymi, albowiem zaraz po owym krwawym dniu odstawiono pod konwojem wojskowym z Niżniowa do więzienia garnizonowego w Stanisławowie kilku — podobno 5 — żołnierzy, którzy nie chcieli strzelać

w Ladzkiem. Jak wiadomo, wysłani tam żołnierze należeli do 58 p. p., który właśnie rekrutuje się z tych stron. W plutonie tym był także szeregowiec nazwiskiem Sidorak z Ladzkiego, któremu polecono strzelać do własnych braci! Nie usłuchał rozkazu — za co go czeka ciężka kara więzienia we wojskowych kazamatach. W Niżniowie spokój zupełny, jest tam obecnie jedna kompania wojska i komisarz Burzyński.

Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby i t. p. Jako tom 49 „Latarni“, pojawiły się w druku, w czwartem wydaniu, „Jura stolae“ czyli patent Józefiński o należytościach kościelnych. Cena 6 hal. Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska l. 29.

Nowe to wydanie ustawy, która jest najskuteczniejszym środkiem na zdzierczość księży, zaopatrzona jest w znakomicie napisany poradnik prawniczy, co i jak robić należy, jeżeli ksiądz ponad taksę każe sobie zapłacić za czynność kościelną, która przecież powinna być za darmo zrobioną! — W tych czasach, gdy kler zanadto począł brykać przeciwko ludowi — najlepiej będzie ująć mu trochę obroku — a mina mu zaraz zrzednie!

Za dobrze im się wiedzie!

Ćwierć miliona robotników zorganizowanych w Austryi! Robotnicy w Austryi mogą z dumą patrzeć na potężną liczbę zawodowo zorganizowanych towarzyszy w Austryi. W sprawozdaniu komisyi zawodowej za rok ubiegły czytamy, że w roku 1905 ilość członków naszych organizacyj zawodowych wzrosła o 60 tysięcy, czyli że przekroczyła liczbę 250 tysięcy. Rozwój wspaniały organizacyi jest najlepszym dowodem, że organizacya zawodowa spełnia należycie swoje zadania i że ma dość środków do walki.

Jak widać ze sprawozdania komisyi zawodowej, ruch zawodowy w Austryi jest na drodze do świetnego rozwoju! Proletaryat zorganizowany musi zwyciężyć i tylko w roku przyszłym możemy życzyć organizacyom zawodowym takiego wspaniałego rozwoju, jak w roku ubiegłym!

Przodownicy wstecznictwa. „Głos ludu śląskiego“ pisze: Jeszcze projekt reforny wyborczej nie wszedł pod obrady Rady państwa, a już rozpoczęła się agitacya puszczyków przeciw powszechnemu głosowaniu. W pierwszym rzędzie tych rycerzy ciemnoty i wstecznictwa stoją rozumie się księża, bo czują, że z dopuszczeniem ludu do większych praw skończy się panowanie klerykalizmu, że oświata zstąpi i do najniższej chaty rolnika, którego tak łatwo wyzyskiwać nie będzie można. Wzięli się tedy na bardzo ciekawy sposób. Oto głoszą z ambon, że powszechne głosowanie ma na celu zniesienie małżeństwa, że każdy mąż będzie miał prawo wypędzić żonę, że kościoły zostaną zniesione itp. bzdurstwa. Gdy się znajdą nieoświeceni i uwierzą tym księżym bajkom, werbują ich do zakrystyi i każą podpisywać protest przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Nie jest to wypadek odosobniony, donoszą nam bowiem o tej nowej klerykalnej agitacyi z kilku miejscowości Śląska.

Do takich więc szlachetnych celów służy ambona i kościół, a jest to chyba dość wymownym dowodem, że dążeniem księży (nie religii, wyraźnie to stwierdzamy) jest ogłupianie ludu, by go jak najdłużej utrzymać w sidłach klerykalizmu. Jedynym sposobem wyzwolenia się z tego jarzma, gniotącego lud na równi z kapitalizmem, jest zdobycie jak najszerszych praw dla ludu, a jednym z pierwszych szczebli do tego jest powszechne prawo głosowania.

Miejcie się przeto na baczności i nie dajcie się tumanić!

Do Braci wieśniaków!

Hej, bracia wieśniacy,
Wstawajmy wczas rano!
Organizujmy się,
By nas nie tyrano!

Organizujmy się
Na polu oświaty,
Niech nas nie tyrają
Hrabiowie, prałaty...

Niechże nas już bieda
Ta sroga nauczy,
Niech się pan i prałat
Z nas biednych nie tuczy.

Hej, bracia wieśniacy!
Ręce se podajmy,
I to „Prawo ludu“
Wszędzie rozszerzajmy.

Słoneczko się śmieje,
Ksiądz proboszcz się gniewa,
Bo mu „Prawo Ludu“
Docina do żywa.

Czytać „Prawo Ludu“
I rozszerzać wkoło
Nie chylić przed nikim,
Lecz do góry czoło!

Nam to aż po śmierci
Szczęście pokazują,
Sami do rozkoszy
Jak dyabli wskakują.

Oj, ty czarny klechu,
Trapi cię złość wściekła?
I już za żywota
Wtrącasz nas do piekła.

Hej! bracia „przeklęci“
Nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi
I „przeklętych“ zbawi!

Jeden z prenumeratorów
Klemens.

Odpowiedzi od Redakcyi „Prawa Ludu".

Józef K., Miejsce Piastowe. Życzę Wam szczęśliwej podróży. Piszcie do nas po przyjeździe. Adres zmienię. Korespondencya Józefa A. nie nadawała się do druku. Może następna będzie lepsza.

F. W., Chodaczków Wielki. Na głupstwo nie ma lekarstwa List w następnym numerze wydrukuję.

Tow. Antosiewicz, Oświęcim. Ustawa o zgromadzeniach kosztuje 6 hal. Ustawy o zgromadzeniach nie mamy po polsku. Przyślijcie to, co macie, po niemiecku, po przeglądnięciu zwrócę zaraz.

R. Konstanty, Jaworzno. List dałem adwokatowi partyjnemu. On Wam odpisze, czy się da co zrobić w tej sprawie.

Klemens T. Za wiadomość dziękuję

Towarzysz z Białej, który pisze o stosunkach i wolnej miłości w domu Rublarza, niech poda adres. List wydrukuję.

W. J., Rzegocin. List oddałem adwokatowi partyjnemu. Może się da co zrobić.

Z targów zbożowych.

Kraków, 13 marca 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 8 30 do 8.60; Pszenica czerwona i żółta od 8'30 do 8 55; Pszenica węgierska od —'— do —'—; Żyto krajowe od —'— do —'—; Żyto węgierskie od —'— do — —; Jęczmień na krupy od 6 70 do 6 85, Jęczmień browarny od 7'20 do 7'50; Owies z opłatą akcyzową od 7'50 do 7'75; Proso od 7 10 do 7'40; Tatarka od 7'— do 7'25; Kukurudza do 6'80 do 7'20; Groch od 11'75 do 12'75; Fasola od 21'— do 24'—; Wyka od 9'50 do 10'—; Rzepak zimowy od 14'— do 14'25; Koniczyna nasienna czerwona od 45'— do 60'—; Koniczyna nasienna biała od 45'— do 65'—; Tymotka od 19'— do 25'—: Esparsetta od 12'— do 12'25; Soczewica od 30'— do 40; Słoma od 1'90 do 2'20; Siano od 2'10 do 2'80; Koniczyna pastewna od 2'90 do 3'80; Ziemniaki od 2'40 do 3'20; Jagły od 28— do 32'—; Jaja za kopę od 3'— do 3'60; Masło za kilogram od 2'— do 2'40; Masło za garniec od 7'— do 8'50; Spirytus na 95⁰ Tralesa za hektolitr od —.— do 200 —; Okowita na 75⁰ Tralesa hektolitr od —'— do 160'—: Wszystko liczono w koronach.

„PRAWO LUDU" KOSZTUJE 1 KORONĘ KWARTALNIE!

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze!

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że *tylko Thierry'ego balsam* i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz **fałszowaną** maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem ***przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym, suchotom, zapaleniom gardła, przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, zniekształceniu płuc, kurczom żołądkowym, kolce, niestrawności,*** specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna ***duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem kor. 5.— franko.***

Thierry'ego maść centifoliowa jest ***non plus ultra*** przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, ranach z otarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.



Cena słoika franko kor. 3·00.

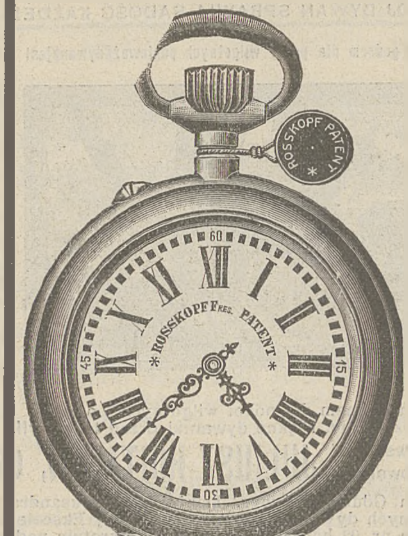
Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lub za zaliczką przez

Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada
obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Prawdziwy patent. zegarek „Rosskopf". Cena 3·50 złr.



Firma **Rosskopf Frer** w **Szwajcaryi** dała mi polecenie sprzedawania swoich patentowanych prawdziwych zegarków Rosskopf Anker-Rem. po 3·50 złr., które do dzisiaj kosztowały więcej jak dwa razy tyle. Handlarzom przy odbiorze 5 sztuk 5%, 10 sztuk 10% rabatu. Ta wysprzedaż trwać będzie tylko krótki czas, jak długo zapas starczy, a to w tym celu, aby wykazać Szan. Odbiorcom różnicę między prawdziwym „Patent-Rosskopf" zegarkiem, a tyle znanym zegarkiem „System-Rosskopf". Prawdziwy zegarek **Patent Rosskopf** idzie 36 godzin, ma mechanizm ankrowy szkłem okryty, z kamieniami rubinowymi, oddaje usługi 25—30 lat, gdy tymczasem zegarek **System Rosskopf** po kilku już latach jest nieużytecznym. Każdy prawdziwy zegarek „Rosskopf-Patent" posiada plombę i gwarancyę pisemną firmy „Rosskopf Frer" w Chause de Fonds (Szwajcarya) na 5 lat na odwrotnej stronie koperty. Jeżeli zegarek nie będzie się podobał, obowiązuję się w przeciągu 30 dni całą należytość zwrócić. Przesyłkę za zaliczką uskutecznia zastępca generalny na Austro-Węgry

Max Böhnel, zegarmistrz,
Wiedeń IV., Margarethenstrasse 38.

Proszę żądać darmo i opłatnie mojego bogato illustrowanego z przeszło 1000 obrazami cennika wszystkich zegarków i wyrobów ze złota i srebra.

PROSZĘ ZAWSZE ŻĄDAĆ
WYROBU KRAJOWEGO

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCE, **JĘDRNE MYDŁA**

z „nosorożcem" lub „kosą"

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki Mydła

SZYMONA MUNKA w Żywcu Nr. 6.

Założony w roku 1846. Próbki i cenniki darmo.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Władysława Teodorczuka w Krakowie.